

ŻYCIE WARSZAWY

ul. Marszałkowska 3/5/7
00-624 Warszawa

Nr 257 z dn. 3-11-87

(Z SAL KONCERTOWYCH)

JAN WEBER

Penderecki znów wielki

Nowa premiera Teatru Wielkiego w stolicy Wielkopolski wywołała lawinę zachwytów, niewielu bowiem spośród tych, którzy oglądali salzburską prapremierę światową dzieła, przypuszczało, żeby „Czarna Maski” — nowa opera Krzysztofa Pendereckiego mogła znaleźć lepszych wykonawców.

Okazało się jednak, że „Poznańscy” — jak ich poetycko określili prezydent miasta podczas wręczania Pendereckiemu kluczy do bram Poznania — to naród ambitny i uparty, pracowity i utalentowany. Powstało więc przedstawienie o niezwykłym wręcz rozmachu, rzadko spotykanej sile ekspresji i jeszcze rzadziej obserwowanym tempie przebiegu. Przez niewiele ponad 90 minut przez scenę przetaczało się z niepowstrzymaną mocą coś co przwróciłoby do kolczastego walca, który zatrzymać mogła dopiero śmierć. Ogromna w tym zasługa reżysera i inscenizatora Ryszarda Peryta, który z wyjątkową zrecznością umie operować aktorami na scenie, umie kierować ich indywidualnym ruchem, z pozoru przypadkowym a w istocie doskonale zorganizowanym.

Kiedy oglądałem to zjawisko 25 października, przypomniało mi się sfilmowane i pokazywane dwukrotnie w naszej telewizji

przedstawienie „Zemsty Nietoperza” J. Straussa-syna, zrealizowane w londyńskim Teatrze Królewskim Opery „Covent Garden”. To cenna umiejętność... i rzadka. W działaniu tym godnie współuczestniczyła Ewa Stawiejska, która zaprojektowała wnętrze palacu sprzed 300 lat bardzo surowo, z ascetyczną prostotą, ubierając jednak bohaterów akcji niezwykle pomyślowo i różnorodnie, dzięki czemu działając na scenie realizowali oni niezwykły kontrapunkt w którym każdy głos, każda linia — odmienna w kształcie i barwie — stawała się elementem swoistej „Sztuki fugi”.

Nie oglądałem partytury „Czarnej maski”, ale mam wrażenie, że została ona pomyślana jako coś na kształt „contrapunctus perpetuus” z krótkimi oddechami po każdym „przeprowadzeniu”. Technikę wielogłosową spotkać można w wielu utworach muzyczno-scenicznych jako jeden z licznych elementów, ale takiej konsekwencji, z jaką zastosował ją Penderecki, nie spotkałem dotąd nigdy. Dzięki temu np. orkiestra traci swą tradycyjną ocieźność: kontrapunkt pozwala na rezygnację z masywnych akordów, bloków brzmieniowych; przez taką konstrukcję dźwiękowa wszystko widać na przestrzał, wszystko słychać, można na niej było rozpiąć nie mniej kunsztowną siatkę głosów śpiewanych. Ale nie tylko to stanowi o bogactwie partytury. Największej jej zalety dopatruje się w powrocie Pendereckiego z długiej wyćieczki po ziemi Wagnera, do nowoczesności. Znowu mamy tu Pendereckiego wielkiego, zaskakującego nieokleśnianym temperamentem i diaboliczną pomysłowością, z szyderczym uśmiechem przystajającego tkaninie dźwięków kapitalnymi cytatami z przeszłości np. sekwencja „Dies Irae”, chorał z „Pasji wg św. Mateusza” Bacha, motywy piosenek ludowych, czy wreszcie chorał protestancki, wykorzystany w — odmierzającym godziny przeznaczenia — „carillonie” (kurancie). Znowu obcujemy z kompozytorem, nie starającym się iść na żadne ustępstwa wobec publiczności, która ma go okłaskiwać za to, że rozumie jego „uproszczoną” konstrukcję muzyczną, lecz który zajęty jest wyłącznie jak najlepszym, jak najtrafniejszym wyrażeniem językiem dźwięków tego, co mu oferuje libretto. Język ten musi być nowoczesny, gdyż kompozytor uczynił z dramatu Gerharta Hauptmanna wielką przeobrażenie, paralele, odniesienie do naszych dni, wprowadzając doń pierwiastek apokaliptycznej niemal grozy.

Coś takiego można było wyrazić tylko przez zastosowanie środków radykalnych, ale m.in. właśnie dlatego powstało dzieło, nie mające sobie podobnych, dzieło wielkie — za wcześniej żeby mnożyć superlatywy, ale — kto wie, czy nie jedno z największych dzieł muzyczno-scenicznych w XX w. Ciesząc się z tego oczywistego faktu, odczuwam radość, że Penderecki jest moim rodakiem, ale także czuję się dumny, że polski zespół wszedł zwycięsko z arcytrudnego zadania wystawienia „Maski”, że jest to zespół z Poznania, miasta, które tak serdecznie i z tak wysoko podniesionym ciołem ugościło Pendereckiego oferując mu wszystko, co ma najlepszego. Może więc podziwiać śmiałość decyzji dyrektora Teatru Wielkiego w Poznaniu, Mieczysława Dondajewskiego, ale też pogratulować ogromnego sukcesu.